URSZULA ROGUSKA

z cyklu: scenariusze…

“Przed świętami na Polskim Bazarze”



a swoje odbicie w ladzie, poprawia sylwetkę
olę raczej kupić sobie nowe buciki
aw świątecznych to ja najbardziej lubię go
da się jej uważnie, kręci głową, z lekką tros
e na ciebie zerkam i kombinuję –
właściwie masz bioderka?
mieć radość życia ktoś kto w jadłospisie
sałatę i soczewicę?
awałek wędliny, wyciąga w jej stronę)
ielu handluję tu na bazarze
spróbujesz moich wyrobów to się obrażę.
o krok, unosi palec w geście protestu)
szę pana, ja się tym właśnie zajmuję,
bekon, schab i boczek.
tańczyć jezioro łabędzie.

PRZED ŚWIĘTAMI NA POLSKIM BAZARZE

© Aga & Ulka

Pomysł i tekst: Urszula Roguska

Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład: Agnieszka Długołęcka

KOMENTARZ INSTRUKTORSKI

Pierwowzór scenariusza powstał w 2012 r. ale przechodził ewolucję powodowaną potrzebami praktycznymi- specyfika grupy, liczba i płeć chętnych do wystąpienia. Tekst powstał z myślą o osobach dorosłych- leczących się w ośrodkach różnego typu, uczestnikach środowiskowych domów samopomocy, seniorach oraz grupach amatorskich, które mają już dość tradycyjnego repertuaru świątecznego. Tekst świadomie łamie konwencję: zamiast aniołów i pastuszków czy dickensowskiego skąpca, pojawiają się handlarze, klienci, emeryci, łobuzy, policjant, taksówkarz, ksiądz, baletnica. To figury znane z codzienności lecz tu przerysowane, groteskowe, ale prawdziwe.

O CZYM JEST TEN SPEKTAKL?

Bez wątpienia nie jest spektakl tylko„o świętach" lecz o ludziach w czasie świąt. Humor i satyra są tu narzędziem, nie celem. Śmiech ma otwierać, a nie ośmieszać. Tekst mówi w zabawny sposób o autentycznych sytuacjach społecznych, które podkolorowuje atmosfera lat 90- tych XX w. Jest też próbą znalezienia oraz wskazania sensu współczesnych świąt. Bo jeśli święta Bożego Narodzenia mają sens to właśnie w takim spojrzeniu na człowieka. Każda scena, nawet najbardziej komiczna, zawiera moment pęknięcia, zawahania, empatii. Spektakl znakomicie sprawdzi się w: Środowiskowych Domach Samopomocy, Klubach i Domach Seniora, Uniwersytetach Trzeciego Wieku, ośrodkach leczenia uzależnień, czy zespołach amatorskich, które poszukują czegoś zabawnego i dającego do myślenia. Role są krótkie, wyraziste, możliwe do zagrania bez „aktorstwa zawodowego", dające przestrzeń na osobowość wykonawcy. Narrator pełni funkcję bezpiecznego przewodnika. Porządkuje akcję, wprowadza wyjaśnienia uzupełniające poczynania postaci.

JAK TO ZROBIĆ?

Rekwizyty tu zastosowane mogą być symboliczne, umowne, nawet „byle jakie" – bazar to miejsce prowizoryczne. Przy odrobinie wyobraźni łatwo wyczarować ze stołów i krzeseł stoiska, z krzesła i pokrywki taksówkę, dodatkowo można krzesło obudować kartonem w kształcie samochodu z napisem TAXI. Smalec, wędliny, wiadro, gwizdki i inne rekwizyty mogą być po prostu przedmiotami jakich używa się na co dzień. Można zrobić napis BAZAR jako prowizoryczne wejście do niego. Ten spektakl dobrze znosi niedoskonałość, potknięcia, improwizację, a widzom pozwala na utożsamianie się z ukazanym światem bo każdy wszak błąkał się nie raz po bazarze. Muzyka nie powinna dominować. Ma budować atmosferę, kontrast, ironię, czasem wzruszenie. Dla złodzieja choinek zaproponować można instrumentalne wersja kolędy „Przybieżeli do Betlejem", do sceny z małżeństwem „Last Christmas I give you my hart", scena z baletnicą fragmenty „Dziadka do orzechów" Czajkowskiego (walc, ale bardzo cicho), do sceny z taksówkarzem fragmenty Zmienników-muzyka z serialu bez słów dostępna na YT, do sceny z handlarzem disco polo świąteczne jako świadoma zabawa konwencją komediową, do sceny z księdzem: Pomysłowy Dobromir a potem kolęda „Cicha noc", na zakończenie Trubadurzy „Kulig". Scenariusz przedstawienia powstał w 2012 r. w Wyszkowie nad Bugiem. Może być dowolnie modyfikowany w zależności od potrzeb grupy. Role można: upraszczać lub rozbudowywać, dzielić na kilka osób, grać w duecie lub chóralnie (np. narratorów). Bazar tworzy „żywe tło": aktorzy chodzą, oglądają, komentują półgłosem. Tempo scen żywe, dialogi rytmiczne, a humor ciepły, nie szyderczy. Narrator może wchodzić między postaci, komentować z dystansem, nawiązywać kontakt z widownią. Prowadzący powinien jasno powiedzieć, że to nie konkurs aktorski, a także podkreślić, że każdy gra na miarę swoich możliwości. Należy też dopuścić improwizację, pomyłki, śmiech, zadbać o poczucie humoru, ale i szacunek.

PRZED ŚWIĘTAMI NA POLSKIM BAZARZE

(przedstawienie satyryczne osadzone w realiach lat 90-tych XX w.)

SCENA 1 CHOINKI

osoby: sprzedawca choinek (złodziej) lub dwóch w zależności od potrzeb obsadowych

(Na pierwszym planie stoisko z choinkami. Złodziej choinek (lub dwóch) poprawia drzewka, otrzepuje je z igieł, nawołuje przechodniów. Student krąży niepewnie, z rękami w kieszeniach)

NARRATOR *(spokojnie, z lekką ironią)*
Zbliżają się święta Bożego Narodzenia więc na polskich bazarach
swą przebiegłą działalność wzmogli sprytni handlarze choinek.
Zachęcają klientów do zakupów,
chwalą zalety swych drzewek.
Zaprawdę! -serce oddali swym interesom.
Przedsiębiorczość to godna podziwu,
zwłaszcza, że w swój towar
zainwestowali tylko jedną nieprzespaną noc,
którą spędzili na terenach Polskich Lasów Państwowych.

ZŁODZIEJ CHOINEK *(strój robotniczy lub dres, bluza patriotyczna itp. energicznie, donośnie; obraca choinkę, podsuwa ją przechodniom)*

Choineczki piękne, zielone…polecam pani szanownej,zachęcam i i pana!
Przy drzewku ode mnie Wigilia musi być udana!

STUDENT
(podchodzi ostrożnie, dotyka igieł jednym palcem, cofa rękę)
Ależ proszę sprzedawcy… ja tu szukam …latawcy.
Jestem w sobie zamkniętym studentem, marzycielem, samotnym okrętem.
Poza tym choinki wcale mnie nie interesują!
Są dziwnie zielone…
i kłują.

ZŁODZIEJ CHOINEK
(mierzy studenta wzrokiem, półgłosem do siebie, drapiąc się po głowie)
Aaaa, widzę, że młodzieniec trochę nieogarnięty.
Może niedożywiony, a może stuknięty? (do siebie)
Święta bez choinki są jak randka bez dziewczynki!

STUDENT *(kręci głową, z dezaprobatą)*
Eee, mnie się marzy drzewko pozłacane,
poza tym te u pana
są łyse i jakby połamane.

ZŁODZIEJ CHOINEK *(rozpościera ręce, udaje oburzenie)*
Toć nie dziwne,że ciut nadłamana
Skoro w nocy przez parkan była targana!
Taka polskiego drzewka uroda,
Teraz nie kupisz, potem będzie ci szkoda!

STUDENT *(odwraca się, macha ręką, odchodzi do innych stoisk)*
Jednak nie jestem zainteresowany. *(odchodzi oglądać inne stoiska)*

ZŁODZIEJ CHOINEK *(woła za nim, po chwili pokazuje puszkę; nagle łagodnieje)*
No dobra,niech ja stracę!
Ale dobrze by było byś to co obniżę wrzucił do puszki…

(pokazuje na kwestę)
Może trochę zbieleje ma dusza…
student zawraca i bierze drzewko, daje kasę, a potem dorzuca do puszki drobne oddane jako reszta przez handlarza/złodzieja.

NARRATOR *(z powątpiewaniem, do widowni)*
A więc w święta sumienie i złodzieja rusza? *(pyta z powątpiewaniem)*

SCENA 2 MAŁŻEŃSKA NIEDOLA
(osoby: narrator, Elegancka Pani, Mąż eleganckiej pani, drugi plan: sprzedawca torebek, walizek, elegancja pani jest w stylu pretensjonalnym)

(stoisko z ubraniami, idzie para- ona pierwsza, on za nią ze spuszczona głową, dźwiga torby na zakupy, ona z torebeczką, obcasy, wystrojona, kapelusz, szal, może mieć pieska)

NARRATOR:
W Polsce bazar to miejsce najlepsze żeby kupić upominki.
Między straganami nie jedna para krąży by kupić coś
co zbyt budżetu nie obciąży.

(kobieta ubrana w stylu trochę kiczowatym, facet na szaro, w kapeluszu)

ELEGANCKA PANI: *(trajkocze, pokrzykuje)*

Ja mam wrażenie,że kolor tej bluzki w oczy razi.
A w tych butach wcale nie jest mi do twarzy.
Poza tym ja mam wrażenie kochanie,
Że to co ja mówię wcale cię nie obchodzi,
Że ja mówię do ściany,
Że łazisz za mną jak nieprzytomny,
Że to dla ciebie wysiłek ogromny.
Czy ja w ogóle ci się jeszcze podobam.
Czy ty wiesz co ja do pierogów dodam?
Mam wrażenie,że kątem oka rzucasz na małolatki,
Jeśli mnie zdradzisz sama spakuję ci manatki.

MĄŻ ELEGANCKIEJ PANI *(ponuro, flegmatycznie)*
Grzyby.

ELEGANCKA PANI
Co grzyby,jakie grzyby, czy ty bredzisz?
W którym krawacie moją matkę w te święta odwiedzisz?

MĄŻ ELEGANCKIEJ PANI
Dodasz grzyby.

ELEGANCKA PANI
Do krawatu? O ja nieszczęsna!
Mój mąż został kretynem!

MĄŻ ELEGANCKIEJ PANI
Do pierogów. Dodasz grzyby.

ELEGANCKA PANI
Coś jeszcze masz do powiedzenia?

MĄŻ ELEGANCKIEJ PANI
Owszem, przyszliśmy tu kupić dla bliskich upominki,
A dla ciebie jest wszystko
Co nabyć byłaś łaskawa.

ELEGANCKA PANI *(oburzona)*
O nie!! Ty mi zabraniać nie masz prawa!
Dla bliskich to dla bliskich,a czy ty myślisz,
Że ja nie jestem sobie bliska?
Otóż jestem sobie bliska!

O,jaka cudowna walizka!!!
(wpada w szał kupowania, ogląda walizkę ze stoiska)

MĄŻ ELEGANCKIEJ PANI *(powoli odzyskuje werwę)*
Kolejna torebka, kolejna walizka.
A kto zadba o żar domowego ogniska?
Zamiast kupować niepotrzebnych rzeczy sterty
lepiej dołożyć spokój do świątecznej oferty.

ELEGANCKA PANI *(bardzo zdziwiona)*
O proszę! Kto by pomyślał,
że mój mąż ma w głowie,
takie głębokie filozofie!

MĄŻ ELEGANCKIEJ PANI *(stanowczo, odzyskał pewność siebie całkowicie)*
A tak!! Mówi wszak stare powiedzenie-
najważniejsza w święta miłość i …
dobre jedzenie!

(przytula go i odchodzą trzymając się za ręce)

SCENA 3 BALETNICA I SPRZEDAWCA WĘDLIN
osoby: narrator, baletnica, sprzedawca wędlin.

NARRATOR
(stoi z boku sceny; w tle widać obficie zastawione stoisko z wędlinami, szynki i kiełbasy „wiszą", sprzedawca porządkuje ladę)
Podobny pogląd na temat jedzenia ma pan prowadzący stoisko z wędlinami.
W całej okolicy znane są jego wyroby, a on pilnie strzeże receptur sekrety,
Choć chciałyby je poznać i gospodynie młode i te co noszą moherowe berety.
Na bazarach stragany aż się uginają od przysmaków,
Ale nie wszyscy są tym zachwyceni.
(Baletnica pojawia się przy stoisku; z dystansem ogląda towar, wącha powietrze, kręci nosem)
Baletnica zawodowa, w prowadzeniu diety swej wzorowa,
przebiera w towarach
I jak na mękach jęczy:

BALETNICA
(szczupła, filigranowa; wzdycha teatralnie, odsuwa się od lady, mówi z wyższością)
Wie pan? Dla mnie jedzenie w zasadzie bardzo męczy.
Dla mnie to zupełnie mija się z sensem
Objadać się w święta ciastami i mięsem.

Ja wolę talię osy zachować, szczycić się ulotnym wdziękiem –
To całe gotowanie napawa mnie obrzydzeniem i lękiem.

SPRZEDAWCA
(gruby, masywny, rubaszny; opiera się o ladę, uśmiecha pobłażliwie)
A jednak na stole stać coś musi gdy przyjadą goście!

BALETNICA
(odwraca się gwałtownie, macha ręką)
Goście? phiiii, potrzebni jak dziura w moście!

SPRZEDAWCA
(śmieje się, kiwa głową, pochyla się ku baletnicy)
Oj, panienka widzę roześlona!
Nic dziwnego skoro wygłodzona!
Święta to nie czas by sobie czegoś odmawiać,
Trzeba i apetytem czas świąt wychwalać!
(poklepuje się po brzuchu)
Co komu szkodzi zaokrąglony brzuszek
Skoro zimą i tak skrywa go kożuszek?

BALETNICA
(patrzy na swoje odbicie w ladzie, poprawia sylwetkę)
Ja tam wolę raczej kupić sobie nowe buciki
Bo z potraw świątecznych to ja najbardziej lubię goździki.

SPRZEDAWCA
(przygląda się jej uważnie, kręci głową, z lekką troską)
Tak sobie na ciebie zerkam i kombinuję –
Gdzie ty właściwie masz bioderka?
Jak ma mieć radość życia ktoś kto w jadłospisie
Ma tylko sałatę i soczewicę?
(bierze kawałek wędliny, wyciąga w jej stronę)
Od lat wielu handluję tu na bazarze
I jak nie spróbujesz moich wyrobów to się obrażę.

BALETNICA
(cofa się o krok, unosi palec w geście protestu)
Ależ proszę pana, ja się tym właśnie szczycę,
Że z daleka omijam bekon, schab i polędwicę.
Z pustym brzuchem trzeba tańczyć jezioro łabędzie.

SPRZEDAWCA
(wzdycha, ale nie rezygnuje; ponownie podaje jedzenie)
Ach, nadal panienka tkwi w błędzie.
Święta to pusta kieszeń ale pełny żołądek i stół –
Jeśli nie zjesz wszystkiego, zjedz chociaż pół!

Po świętach przyjdzie czas na diety… a teraz jedz dziewczyno,
Bo mizernie wyglądasz niestety.

NARRATOR
(z zainteresowaniem obserwuje; baletnica waha się, po chwili sięga po jedzenie)
Baletnica co raz śmielej jadła, jadła…(*przeżuwa, widać, że co raz bardziej jej smakuje)*
raz się czerwieniła, raz bladła.
A potem będąc pod wielkim wrażeniem rzekła:

BALETNICA
(z pełnymi ustami, pogodzona, rozluźniona)
Na tę dietę warzywną to ja właściwie jestem wściekła.
Cóż, balet to zajęcie dla fanatyczek, a ja się zdrowo najem
I co najwyżej przeszyję guziczek.

NARRATOR
(zamyka scenę, spokojnie, z morałem; sprzedawca triumfuje spojrzeniem)
Tak się skończyła przygoda dietetyczna:
dieta tradycyjna smaczna, wege zaś – mówią, że bardziej etyczna.
Tak czy siak jeść trzeba,
a najważniejsze by nikomu nie zabrakło chleba.

SCENA 4 BABA Z KARPIEM

osoby: narrator, Gderkowa czyli baba z karpiem, Rysio- taksówkarz „warsiawski" – słychać specyficzny dla gwar warszawskiej akcent, charakterystyczny sposób wypowiadania niektórych słów)

NARRATOR
(Stoi z boku sceny; w tle bazar, słychać gwar.
Na pierwszym planie Pani Gderkowa trzyma wiadro z „karpiem", zagląda do środka z dumą)
Na polskich stołach w wigilię nie może zabraknąć karpia.
Karpie więc hulają w wannach, miotają się w siatach.
Karpie są wszędzie!
Żyją jeszcze, ale ledwie ledwie i zupełnie niepotrzebnie
bo ich los jest i tak przesądzony.
(Gderkowa poprawia chwyt, unosi wiadro, pokazuje je przechodniom)
Pani Gderkowa nabyła karpia drogą kupna i zachwycona jego masą własną
pała chęcią zawiezienia go jak najszybciej do domu.
(Na scenę wchodzi Rysio, opiera się o taksówkę, poprawia czapkę)
Rysio Taksówkarz jest wybitnym taksówkarzem.
On po prostu ma talent!
Nie chodzi o styl jego jazdy, lecz o szósty zmysł, który zawsze mu podpowiada,
Gdzie się pojawić by złapać klienta i jak policzyć za kurs.

GDERKOWA
(podchodzi do Rysia, stawia wiadro przy nodze, mówi stanowczo)
Za kurs na Kwiatową ile pan policzy?

RYSIO
(bez wahania, z pewnością siebie)
Tyle co nic, pani droga, ledwie 50 zł!

GDERKOWA
(oburza się, pochyla się nad wiadrem, pokazuje Rysiowi rybę wystającą z niego)
Toż to jak za wycieczkę do Lichenia! Autokarem.
Oburzające!!!- ja mam ze sobą KARPIA!

RYSIO
(marszczy brwi, wskazuje na wiadro)
Pani szanowna uważa, że jak z rybką to zniżka się należy?

GDERKOWA
(przytula wiadro, niemal krzyczy)
Jak nie jak tak skoro karp zdycha!?

RYSIO
(wzrusza ramionami, filozoficznie)
Zdycha- to zdycha, nie ma na to rady!
Potrzebna mu woda a nie taksówka.
(robi gest liczenia na palcach)
A pani się cieszy, że „pińćdziesiąt" a nie stówka…

GDERKOWA
(prostuje się gwałtownie)
Stówka? A niby dlaczego panie kolego?

RYSIO
(pochyla się konfidencjonalnie, ścisza głos)
A dlatego, że to niedobrze jak rybą czuć w samochodzie.
(pociąga nosem, robi grymas)
Klient wsiądzie- nosem pociągnie-wysiądzie,
A ja zostanę jak ten pingwin na lodzie.

GDERKOWA
(oburzona, stuka palcem w wiadro)
Co pan gada? Toć to ryba świeża, mam ją w wiaderku.
Wiaderko szczelne, to co pan mówisz jest bezczelne!

RYSIO
(odsuwa się krok, wyobraża sobie katastrofę)
Szczelne, nie szczelne...

a jak będzie ostre hamowanie
To mnie się miazga rybia w aucie zostanie.

GDERKOWA
(łapie wiadro, odwraca się plecami)
Cwaniaczek z Bożej łaski. Pojadę tramwajem. Zdrowia życzę!

RYSIO
(woła za nią pojednawczo, wyciąga rękę)
Eee, pani szanowna się nie dąsa. 40 zeta za ten kursik policzę.

(Gderkowa zatrzymuje się, zastanawia chwilę)

GDERKOWA

Ja się nachodzę, ryba skona,
ale do jazdy ze sobą już mnie pan nie przekona!
(spogląda na wiadro, po czym macha ręką i odchodzi w głąb sceny)

NARRATOR
(wychodzi krok do przodu, z ironicznym uśmiechem)
Tak oto poznał targów z wygadaną kobietą cienie i blaski,
Znany ze swego tupetu Rysio-taksówkarz warszawski.

SCENA 5 GWIZDKI
(Osoby: Narrator, Handlarz, Klient)
NARRATOR
(z dystansem, lekko ironicznie; może przechadzać się po scenie, obserwując przestrzeń bazaru)
Po bazarach krążą też wędrowni handlarze.
Okazja, promocja dla klienteli,
A dla nich czyste zyski.
To czarodzieje biznesu,
choć cała ich firma ma rozmiar walizki.

(gestem wskazuje HANDLARZA)

HANDLARZ
(energiczny, gadatliwy, rozkłada walizkę, pokazuje towar z przesadną dumą)
Może dla pana noży komplecik,
skarpetki wełniane lub z antenką berecik?
Mam też z Tybetu maść na łysienie,
grzebienie z Radomia i ziółka obniżające ciśnienie.

KLIENT
(zatrzymuje się, niepewnie, ogląda towar, po chwili z wahaniem)
Ale ja szukam czegoś dla żony i syna.

HANDLARZ
(natychmiast reaguje, bez chwili namysłu)
No to ja polecam figi damskie i żetony do kasyna.
Trzeba szczęściu pomagać — ryzyk-fizyk!

KLIENT
(marszczy brwi, bierze figi do ręki, po chwili odkłada)
Figi damskie - to istotnie może się przydać,
ale co do syna…
(pauza)
On ma cztery lata,
nie sądzę, aby niebawem nauczył się grać w ruletkę.

HANDLARZ
(jakby właśnie wpadł na genialny pomysł; wyciąga gwizdki)
Aa! To w takim razie proszę zerknąć,
mam wspaniałe gwizdki!
Dla chłopaka - jak znalazł!!

KLIENT
(wpada w uniesienie, gestykuluje coraz gwałtowniej)
Czy pan mi pragnie zniszczyć życie, zatruć przyszłość?!
Ja mam pięciu synów!
Jednemu kupię gwizdek - to będzie chciał każdy!
I każdy z nich będzie gwizdał.
Jeden przez drugiego, który głośniej, lepiej, dłużej!
Sąsiedzi mnie znienawidzą,
żona do piwnicy wyrzuci!

HANDLARZ
(uspokajająco, macha ręką, bagatelizuje problem)
Ee tam, to tylko dzieci.
Pogwiżdżą i przestaną.
Poza tym na pewno szybko gwizdki zgubią!

KLIENT
(podejrzliwie, z wyrzutem)
Ja wiem, że pan chętnie by pięć gwizdków sprzedał,
w dodatku z nadzieją,
że jak pogubią, to zakupię następne!
Pan mnie ma za jelenia!

HANDLARZ
(zaprzecza obłudnie, ale szybko zmienia ton na ugodowy)
Aaa skąd! Ja pana szanuję,
więc za gwizdki policzę połowę.

A co do piwnicy…
(urwana myśl, znaczące spojrzenie)

KLIENT
(zamyśla się, ton łagodnieje, niemal marzycielski)
Ma pan rację…
w piwnicy cisza, spokój, sam na sam z myślami.
Tylko ja, puzzle i gazety.
(po chwili otrząsa się)
Lecz w święta tak postąpić nie mogę niestety.
Ale gwizdki kupię!
I niech gwiżdżą, niech zrobią piekło na ziemi!
Może osiwieję jak ten święty Mikołaj,
lecz bym dzieciom radości szalonej nie sprawił —
Boże uchowaj!

(HANDLARZ triumfalnie pakuje gwizdki, KLIENT płaci. NARRATOR wraca na plan.)

SCENA 6 KRADZIEŻ
(osoby:Dziadek, Policjant, w tle Stoisko z wędlinami i znany nam już sprzedawca tym razem jako ofiara ukradzenia smalcu ze stoiska)

(Osoby: Dziadek, Policjant.
W tle: stoisko z wędlinami — lada, słoiki, kiełbasy. Znany sprzedawca z wcześniejszych scen pojawia się jedynie w tle, tym razem jako ofiara kradzieży.)

(Na scenie półmrok. Stoisko z wędlinami. DZIADEK wchodzi powoli, rozgląda się nerwowo.)

DZIADEK *(skrada się ostrożnie, przygarbiony, sprawdza, czy nikt nie patrzy)*
Nachyla się nad ladą, udaje zainteresowanie towarem, po czym szybkim ruchem chowa smalec pod płaszcz.
Zastyga. Cisza.

(Nagle rozlega się policyjny sygnał — może być dźwięk z offu.)

NARRATOR
(dynamicznie, z nutą sensacji)
Policja pędzi na sygnale. Co się stało?
Dziadek ukradł w sklepie smalec!

(Na scenę wchodzi POLICJANT. Zatrzymuje DZIADZIA. DZIADZIO osuwa się niemal na kolana.)

DZIADEK
(szlocha, płacze, dramatycznie załamuje ręce)
Cienka ta moja emerytura…

Choć dwadzieścia lat tyrałem w hucie,
teraz chodzę w starym palcie i dziurawym bucie.
Chodziłem do sąsiada na jabłka,
gdy byłem młody,
i tak mnie jakoś podkusiło,
by dziś na straganie zażyć przygody.
Na smalczyk naszła mnie ochota,
a teraz czeka mnie Sybir
i wielka zgryzota…

(DZIADEK chowa twarz w dłoniach.)

POLICJANT
(sztywno, urzędowym tonem, wyprostowany)
Gdy ktoś się dopuszcza przestępstwa —
czy jest stary, czy młody —
nie może być ustępstwa!

DZIADEK
(niemal błagalnie)
Panie policjancie! Młody człowieku!
Może to moje ostatnie święta,
a pan chcesz wsadzić mnie do puchy —
a ja prawie ślepy, głuchy!
Przymróż oko,
Bóg ci wynagrodzi!

(Patrzy na POLICJANTA z nadzieją.)

POLICJANT
(z ironią, kręci głową)
Ślepy, głuchy,
a za kradzieże się bierze.
A ja czasem w to, co widzę,
zwyczajnie nie wierzę.

DZIADEK
(rozgląda się nerwowo, ścisza głos, robi krok bliżej)
To ja będę szczery…
(konspiracyjnie)
wsunę banknocik panu do kieszeni.
To może potem wszystko się zmieni?

(DZIADEK wykonuje nieporadny gest wręczania łapówki.)

NARRATOR
(z ironicznym spokojem, podsumowująco)
I tak w atmosferze wzajemnego zrozumienia
Dziadek, który uniknął kratek,
a policjant pełen miłosierdzia do bliźniego
i przekonany o swojej wspaniałości,
udali się — każdy w swoją stronę.

(DZIADEK odchodzi powoli, poprawia kapelusz, płaszcz, udaje, że nic się nie stało)

POLICJANT *odchodzi w przeciwną stronę.*
(*Sprzedawca wędlin śmieje się i macha ręką rezygnacyjnie na znak, że w sumie nie ma o co się kłócić)*

SCENA 7 PETARDY
(Tło: bazar. Stragany, pojawia KSIĄDZ — w sutannie, z torbą, rozgląda się niepewnie, wyłaniają się też chłopaki w dresach)

NARRATOR
(spokojnie, opisowo)
Po bazarze krążył seminarzysta w celu nabycia obuwia zimowego.
Miał pecha.
Wpadł w oko łobuziakom z okolicy.

(Z boku sceny czają się dwaj ŁOBUZIACY. Mówią półgłosem, z ekscytacją.)

ŁOBUZ 1
(konspiracyjnie, energicznie)
Plan jest taki, chłopaki.
Siwy — ty podbiegasz z tyłu i kiecę do góry!
Ja z ukosa: podpalam, wrzucam —
ksiądz zgłupieje, my w nogi!

ŁOBUZ 2
(chichocząc nerwowo)
Ale będzie draka, jak ksiądz dostanie zawału…
albo zerwie się do biegu za nami.

ŁOBUZ 1
(lekceważąco macha ręką)
Ee, nawet jak biega, to powoli.
Szwenda się po naszym rejonie —
niby zachwycony, niby zdziwiony.
Mnie to denerwuje!

ŁOBUZ 2
(z błyskiem w oku)
Fajerwerki pod sutanną —

to będzie przebój tego Bożego Narodzenia.
To przejdzie do legendy, ja to czuję!

(W centrum sceny KSIĄDZ zatrzymuje się. Składa ręce, patrzy w niebo, mówi do siebie.)

KSIĄDZ
(natchniony, wzruszony, z ciepłym uśmiechem)
Wyraźnie dostrzegam,
że tych dwóch mych porad duchowych potrzebuje.
Zabłąkane owieczki…
ubodzy duchem… Boże dzieci.
Niech wstąpi we mnie Boże natchnienie.
Przybyłem tu po buty,
a mogę przybliżyć komuś zbawienie.

(ŁOBUZIACY patrzą na niego zaskoczeni.)

ŁOBUZ 2
(ciszej, z wahaniem)
Ty… on stoi jak słup soli.
Może zaraz zemdleje?
Może coś go boli?

ŁOBUZ 1
(marszczy brwi, niepewnie)
Nie wiem, o co chodzi,
ale mnie zaczyna być go szkoda.
Te petardy…
trochę żal, bo fajna byłaby przygoda.
Ale ten ksiądz dziwny —
to jakby cień człowieka.
Patrz! Teraz się głupio uśmiecha.

ŁOBUZ 2
(spuszcza wzrok, wzdycha)
Kurcze…
i ja odwalić mu takiej akcji nie mam sumienia.
Teraz, gdy parę godzin do Bożego Narodzenia…
Oszczędźmy go.
Petardę wrzucimy ciotce do pieca.
W sumie… niewiele to zmienia.

(ŁOBUZIACY powoli odchodzą, znikają w tłumie.
KSIĄDZ zostaje sam, nieświadomy zagrożenia. Poprawia sutannę, rusza dalej.)

NARRATOR
(łagodnie, podsumowuje)

Święta mają w sobie wiele uroku.
Mamy nadzieję, że to satyryczne ich ujęcie,
do włożenia w nie serca wcale was nie zniechęci.
Te krótkie opowiastki to krzywe zwierciadła,
lecz w każde z nich-prawda o człowieku
dyskretnie się wkradła.

KONIEC

KOMENTARZ INSTRUKTORSKI

Pierwowzór scenariusza powstał w 2012 r. ale przechodził ewolucję powodowaną potrzebami praktycznymi- specyfika grupy, liczba i płeć chętnych do wystąpienia. Tekst powstał z myślą o osobach dorosłych- leczących się w ośrodkach różnego typu, uczestnikach środowiskowych domów samopomocy, seniorach oraz grupach amatorskich, które mają już dość tradycyjnego repertuaru świątecznego. Tekst świadomie łamie konwencję: zamiast aniołów i pastuszków czy dickensowskiego skąpca, pojawiają się handlarze, klienci, emeryci, łobuzy, policjant, taksówkarz, ksiądz, baletnica. To figury znane z codzienności lecz tu przerysowane, groteskowe, ale prawdziwe.

O CZYM JEST TEN SPEKTAKL?

Bez wątpienia nie jest spektakl tylko„o świętach" lecz o ludziach w czasie świąt. Humor i satyra są tu narzędziem, nie celem. Śmiech ma otwierać, a nie ośmieszać. Tekst mówi w zabawny sposób o autentycznych sytuacjach społecznych, które podkolorowuje atmosfera lat 90- tych XX w. Jest też próbą znalezienia oraz wskazania sensu współczesnych świąt. Bo jeśli święta Bożego Narodzenia mają sens to właśnie w takim spojrzeniu na człowieka. Każda scena, nawet najbardziej komiczna, zawiera moment pęknięcia, zawahania, empatii. Spektakl znakomicie sprawdzi się w: Środowiskowych Domach Samopomocy, Klubach i Domach Seniora, Uniwersytetach Trzeciego Wieku, ośrodkach leczenia uzależnień, czy zespołach amatorskich, które poszukują czegoś zabawnego i dającego do myślenia. Role są krótkie, wyraziste, możliwe do zagrania bez „aktorstwa zawodowego", dające przestrzeń na osobowość wykonawcy. Narrator pełni funkcję bezpiecznego przewodnika. Porządkuje akcję, wprowadza wyjaśnienia uzupełniające poczynania postaci.

JAK TO ZROBIĆ?

Rekwizyty tu zastosowane mogą być symboliczne, umowne, nawet „byle jakie" – bazar to miejsce prowizoryczne. Przy odrobinie wyobraźni łatwo wyczarować ze stołów i krzeseł stoiska, z krzesła i pokrywki taksówkę, dodatkowo można krzesło obudować kartonem w kształcie samochodu z napisem TAXI. Smalec, wędliny, wiadro, gwizdki i inne rekwizyty mogą być po prostu przedmiotami jakich używa się na co dzień. Można zrobić napis BAZAR jako prowizoryczne wejście do niego. Ten spektakl dobrze znosi niedoskonałość, potknięcia, improwizację, a widzom pozwala na utożsamianie się z ukazanym światem bo każdy wszak błąkał się nie raz po bazarze. Muzyka nie powinna dominować. Ma budować atmosferę, kontrast, ironię, czasem wzruszenie. Dla złodzieja choinek

zaproponować można instrumentalne wersja kolędy „Przybieżeli do Betlejem", do sceny z małżeństwem „Last Christmas I give you my hart", scena z baletnicą fragmenty „Dziadka do orzechów" Czajkowskiego (walc, ale bardzo cicho), do sceny z taksówkarzem fragmenty Zmienników-muzyka z serialu bez słów dostępna na YT, do sceny z handlarzem disco polo świąteczne jako świadoma zabawa konwencją komediową, do sceny z księdzem: Pomysłowy Dobromir a potem kolęda „Cicha noc", na zakończenie Trubadurzy „Kulig". Scenariusz przedstawienia powstał w 2012 r. w Wyszkowie nad Bugiem. Może być dowolnie modyfikowany w zależności od potrzeb grupy. Role można: upraszczać lub rozbudowywać, dzielić na kilka osób, grać w duecie lub chóralnie (np. narratorów). Bazar tworzy „żywe tło": aktorzy chodzą, oglądają, komentują półgłosem. Tempo scen żywe, dialogi rytmiczne, a humor ciepły, nie szyderczy. Narrator może wchodzić między postaci, komentować z dystansem, nawiązywać kontakt z widownią. Prowadzący powinien jasno powiedzieć, że to nie konkurs aktorski, a także podkreślić, że każdy gra na miarę swoich możliwości. Należy też dopuścić improwizację, pomyłki, śmiech, zadbać o poczucie humoru, ale i szacunek.